

Były lata 80-te...

Były lata 80-te, czas, w którym noce w Skierniewicach były ciemniejsze niż dzisiaj, a cisza była głośniejsza. Świat wyglądał zupełnie inaczej niż teraz. Był bardziej szary, ponury, ciężki, trochę duszny, jakby ukrywał swoje sekrety w każdym kącie. A tego sekretu, o którym chcę wam opowiedzieć, nikt nie chciał wtedy poruszać.

Miałam piętnaście lat i nigdy nie czułam się ważna, lubiana, ani odważna. Chodziłam do szkoły na osiedlu Widok i siedziałam zawsze w jednej z ostatnich ławek. Nikt z klasy specjalnie się mną nie interesował. I dobrze - tak myślałam. Przynajmniej nie miałam problemów. Nie wiedziałam wtedy jednak, że niedługo sama stanę się problemem dla innych i dla siebie. Bo czasem los nie pyta, czy jesteś gotowy, po prostu przychodzi.

Wszystko zaczęło się w miejscu, którego “rozsądni” mieszkańcy Skierniewic unikali. Chodzi o starą fabrykę - wielki, opuszczony budynek z wybitymi szybami okien, który nocą wzbudzał strach i wyglądał bardzo przerażająco. Mówiono, że mieszka tam duch maszynistki, który straszy każdego, kto tylko tam wejdzie lub się zbliży. Mówiono też, że nocą słychać płacz. Ja nie wierzyłam w takie rzeczy, dopóki nie usłyszałam tego płaczu na własne uszy.

Pamiętam ten wieczór, był zimny i wilgotny. Szłam przez park miejski, chcąc skrócić drogę do domu, gdy zauważyłam starszego mężczyznę siedzącego na jednej z ławek. Chyba był zamyślony. Nie wyglądał zwyczajnie. Miał na sobie długi, elegancki płaszcz, zupełnie nie pasujący do czasów PRL-u. W ręce trzymał laskę z metalową głową węża. Kiedy przechodziłam, spojrzał na mnie, jakby wiedział, kim jestem lub kim będę.

– Dziewczynko - powiedział cicho. – Wiesz co oznacza “Carpe diem”?

Miałam wrażenie, że jego głos wibruje w powietrzu.

– To znaczy „Chwytaj dzień” - niepewnie odpowiedziałam.

– A „memento mori”?

– „Pamiętaj, że umrzesz”.

Uśmiechnął się tak, że przeszedł mnie dreszcz.

– Dobrze - skinął głową. - A teraz powiedz mi dziecko, czy potrafisz wyobrazić sobie, że jesteś kimś innym, niż teraz jesteś?

– Dlaczego miałabym to robić? - spytałam.

– Żeby przeżyć.

Chciałam spytać, co to znaczy, ale mężczyzna wstał i odszedł tak cicho, jakby nigdy go tu nie było. I właśnie wtedy po raz pierwszy poczułam, że nie jestem sama. Czułam, że ktoś mnie obserwuje.

Kilka dni później zaginęła Aniela, dziewczyna z mojej klasy. Nie byłyśmy przyjaciółkami, ale siedziałyśmy czasem w jednej ławce szkolnej na geografii. Ostatni raz widziano ją koło tej starej, strasznej fabryki. Mówiono, że przez przypadek mogła wpaść do podziemnych korytarzy, albo że uciekła z domu. Niektórzy mówili, że ktoś mógł ją porwać.

W szkole panowała cisza, jakiej nigdy wcześniej nie było. A ja wiedziałam, że muszę pójść tam, gdzie widziano ją po raz ostatni. Nie dlatego, że byłam odważna, ale dlatego, że starzec powiedział coś, co utkwilo w mojej głowie:

„Wyobraź sobie, że jesteś kimś innym, jeśli chcesz przeżyć”.

A więc spróbowałam.

Weszłam na teren fabryki późnym popołudniem. Słońce już powoli zachodziło, a cienie wydłużały się. Betonowe hale wyglądały jak groby, tylko, że bez nazwisk. Wiejący wiatr wył między blachami dachu. Bardzo się bałam, tak bardzo, że aż bolał mnie brzuch. Udawałam jednak, że jestem kimś innym, kimś odważnym.

Udawałam, że potrafię zachować spokój i swobodnie oddychać, że nie drzę cała ze strachu. I to sprawiło, że weszłam dalej niż powinnam.

W jednym z pomieszczeń znalazłam coś, co zmroziło mi krew.

To był szalik Anieli. Bordowy, wełniany, taki sam, jaki miała wczoraj w szkole. Leżał na tej brudnej podłodze, jakby ktoś go tu zostawiał przypadkiem, może w pośpiechu. A obok... obok był ślad. Duży męski but.

Usłyszałam skrzypnięcie.

– Co tu robisz? - Głos był niski i nieprzyjemny.

Odwróciłam się gwałtownie. Przede mną stało dwóch mężczyzn.

Mieli brudne kurtki, twarze nieogolone, oczy jak szkło. A najgorsze było to, że ich twarze wyglądały jak śmierć.

– Zgubiłam koleżankę - odpowiedziałam, choć głos mi drżał.

– Tu nie ma żadnych koleżanek - powiedział jeden, zbliżając się do mnie.

Uciekłam. Gnałam fabryką, słysząc jak podążają za mną. Czułam ich oddech na plecach. Wiedziałam, że jeśli się potknę, nie wrócę do domu. Dobiegłam do parku miejskiego. Schowałam się za pomnikiem. Oddychałam tak szybko, że kręciło mi się w głowie. I wtedy usłyszałam:

– Dobrze zrobiłaś - to był on, starzec z laską.

– Proszę mi powiedzieć – wyszeptałam. - Czy to oni...oni ją zabili?

– Tego jeszcze nie wiesz - odpowiedział. - Ale wkrótce się dowiesz, jeśli tylko staniesz się kimś innym.

– Kim?

– Kimś, kto nie boi się patrzeć śmierci prosto w oczy.

W jego oczach zobaczyłam coś, co sprawiło, że dreszcz przeszedł mi po plecach. Jakby on znał śmierć ... znał ją osobiście.

Następnej nocy wróciłam do fabryki. Tym razem nie jako ja, nie jako cicha dziewczyna z Widoku, lecz jako ta, którą stworzyłam w głowie: odważna, silna, walcząca o swoje racje.

Weszłam do głównej hali, ukryłam się i czekałam. Godzinę później usłyszałam głosy, kroki, szuranie czegoś ciężkiego po betonie. I wtedy zobaczyłam, jak dwóch mężczyzn ciągnie coś dużego, owiniętego czarną płachtą. Serce na chwilę przestało mi bić.

– Szybciej – powiedział jeden.

– Zanim ktoś tu znowu przyjdzie.

– Co z dziewczyną?

– Zrobiliśmy, co trzeba.

Wtedy zrozumiałam. To ciało... jej ciało. Ciało Anieli.

Zacisnęłam zęby, żeby nie krzyknąć. A potem zrobiłam coś, czego bym się po sobie nie spodziewała. Zrobiłam krok do przodu.

– Zostawcie ją! - krzyknęłam.

– Ty?! - warknął jeden.

– Mówiłem, żebyś stąd spadała!

Ruszyli w moją stronę. Uciekłam na schody prowadzące wyżej. Wyglądali jak dwie bestie w półmroku. Wbiegłam na poddasze. Deski skrzypiały. Kroki za mną były coraz szybsze i głośniejsze. Czułam, że jestem w pułapce, nie mam gdzie uciec.

A wtedy... za nimi pojawił się on, starzec.

– Panowie – powiedział spokojnie - „memento mori”.

A potem... światła zgasły. Słysząc było najpierw jeden krótki krzyk, potem drugi. A potem nastała cisza. Kiedy zapaliłam światło, mężczyźni nie było. Zniknęli, jakby ich pochłonęła ciemność fabryki. Z płachty, którą zostawili nie wystawała już ludzka ręka, tak jak wcześniej myślałam. To były strzępy materiału.

Aniela żyła?!

Okazało się później, że uciekła tym mężczyznom wcześniej, a płachta skrywała rzeczy, które chcieli wywieźć. Ale wtedy, tamtej nocy, tego nie wiedziałam.

Starzec spojrzał na mnie.

– Udało ci się – powiedział. - Stałaś się kimś innym, kimś kto walczy.

– Kim pan właściwie jest? - zapytałam, a on uśmiechnął się smutno.

– Jestem tym, kto kiedyś też musiał przestać być sobą, żeby przeżyć.

– Dlaczego mi pan pomagał?

– Zobaczyłem w twoich oczach to, czego nie widzi nikt w inny. Ogień, prawdę i gotowość.

– Gotowość, na co?

– By żyć własnym życiem.

Odszedł wtedy, a ja już nigdy go nie zobaczyłam. Ale jego słowa zostały ze na zawsze: „Carpe diem” i „memento mori”. „Wyobraź sobie, że jesteś kimś innym, a może znajdziesz tę, którą naprawdę jesteś”.